

Oto myśli, które przychodzą ci do głowy, kiedy po powrocie do domu stwierdzasz, że twoja siostra zagłodziła się na śmierć, a ty padasz na kolana, żeby ją cucić:

1. Moja siostra jest płaska jak deska. W szatni widuję grubych koleśki z większymi cyckami.

2. Kiedy wykrzykuję w twarz siostry jej imię, wydaje mi się, że słyszę głos ojca.

3. Gdzie powinno się naciskać? Pośrodku? Z boku? Z lewej czy z prawej?

Wybieram środek. Kładę dłonie, jedną na drugiej, na klatce piersiowej Karen. Pod grubą warstwą przymałego swetra czuję żebra. Gdy naciskam, jej głowa lekko się kołysze. Wydaje się ogromna na cienkiej szyi. Nie wyczuwam pulsu. Odliczam: „Raz i dwa i trzy i cztery i pięć”. Coś trzaska pod moimi dłońmi, więc cofam je gwałtownie. Nie dlatego, że złamałem jej żebro, ale dlatego, że ona nie reaguje. Połamałem jej kości, a ona nawet nie drgnęła.

– NO JUŻ! – wrzeszczę. Wpycham rękę do ust Karen i otwieram je. Zęby mojej siostry ruszają się w zetknięciu z palcami. Biorę głęboki wdech i wypuszczam powietrze, w nią. Klatka piersiowa się unosi. To tylko pozory życia. Nie oddaje mojego oddechu.

– Karen? – szepczę.

Nagle z trzaskiem otwierają się drzwi i uderzają mnie w ramię. Upadam na bok, waląc łokciem w wyłożoną kafełkami podłogę. Gdy spoglądam w stronę wejścia, widzę Boga. Siadam, czując, jak drętwieje mi ręka z obolałym łokciem. Bóg jest ogromny. Stoi w drzwiach i zasłania zimowe słońce wpadające do przedpokoju. Trzyma skrzynkę z oprzyrządowaniem wędkarskim. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że to nie Bóg.

To Elvis. Elvis wrócił. Jest sanitariuszem pogotowia ratunkowego, ma zajęczą wargę i trądzik. Wrócił, by uratować moją siostrę.

Elvis całkowicie mnie zasłania swoim cieniem. Gdy wchodzi do środka, żeby postawić sprzęt obok Karen, blask słońca wpada do przedpokoju tak nagle, że przed oczami zaczynają mi wirować białe plamy w czerwonej otoczce, aż odwróć wzrok, by zobaczyć, jak Elvis umieszcza dwa palce pod szczęką Karen.

Czołgam się w jego kierunku, ze stłuczoną ręką podkuloną przy brzuchu. Obserwuję twarz Elvisa, starając się wyczytać, co on czuje pod palcami. Szepczę:

– Proszę, proszę, proszę, proszę, proszę.

Odsuwa dłoń od szyi Karen, a ja krztuszę się, nie mogąc sobie poradzić ze wstrzymywanym oddechem.

– Ile ona ma lat? – pyta Elvis, a ja wiem, że to pytanie ma mnie ocalić przed zadławieniem się.

– Szesnaście. – Wydobywa się ze mnie pisk, dzięki któremu udaje mi się wypuścić powietrze. Biorę wdych i mówię zbyt głośno: – Ona ma szesnaście lat, a ja czternaście. Jestem jej bratem.

– Włącz światło – mówi Elvis, wciąż na mnie nie patrząc.

Podnoszę się niezdarnie i włączam światło w przedpokoju, po czym przywieram plecami do ściany. Gdy światło pada na moją siostrę, Elvis wciąga powietrze. Wyłupiłbym mu za to oczy. Za to, że się gapi i wzdycha. Za to, że może ostatnią rzeczą, jaką ona usłyszy, będzie wzdychanie jakiegoś palanta na widok skóry zwisającej wokół jej kości.

Widziałem wcześniej martwe stworzenia. Wiem, że martwe stworzenie wygląda na mniejsze, niż było za

życia. Moja siostra wygląda tak, jakby mogła się zwinąć w papierowym kubku.

Do domu wchodzi teraz sanitariuszka i klęka obok Elvisa, który mówi jej coś do ucha ściszym głosem. Za nimi, w kuchni, widzę wiszący przy telefonie kalendarz. W miejscu, gdzie powinna być dzisiejsza data, dwudziesty drugi lutego, znajduje się pusty kwadracik. Wiem, co było w tej niewypełnionej przestrzeni, wiem, że było to coś więcej niż tylko liczba 22. Wiele miesięcy temu Karen i Amanda ozdobiły ten mały kwadracik, żeby upamiętnić dzień, w którym się poznały i od razu zostały przyjaciółkami. Planowały całe obchody rocznicowe. Karen powiedziała:

– Donnie, musisz wziąć udział w odegraniu sceny, gdy poznałam Amandę. Uczestniczyłeś przecież w tym historycznym wydarzeniu.

Dopiero jak Elvis mówi: „Daj nam robić swoje, synu”, uświadamiam sobie, że odbiegłem myślami w stronę kuchni, że pochłonęło mnie wspomnienie Karen i Amandy, nachylających głowy nad kalendarzem. Nastąpiłem na jaskrawopomarańczowy kołnierz ortopedyczny, który przyniosła ze sobą sanitariuszka. Kładzie ona dłoń na mojej łyce i delikatnie mnie popycha. Coffam się i znów opieram się plecami o ścianę.

– Daj nam robić swoje – mówi teraz sanitariuszka.

„Daj nam robić swoje” oznacza: dopuść nas do niej. Daj nam otworzyć jej oczy, by potem mogły się same zamknąć. Daj nam zaświecić latarką w jej usta i położyć dłoń na jej piersi, i naciskać, i jeszcze, i jeszcze, i jeszcze, aż Elvis siądzie na piętach, potrząśnie głową i powie:

– Nicch to szlag!